

Martwy Lew, czyli niedoszły pucz Rochlina w Rosji

23 lipca 2015

Czy Familia Jelcyna i układ oligarchiczny rządzący w latach 1990' Rosję bronili się tak skutecznie, czy nasi słowiańscy sąsiedzi mieli po prostu pecha – a może pozycja „silnego człowieka Kremla” czekała (w różnych tego słowa znaczeniach) na właściwego człowieka? Trudno stwierdzić na pewno. W każdym razie zanim nadeszła era Władimira Putina – co najmniej trzykrotnie Rosjanie byli już niemal pewni, że czas Smuty zostanie zakończony przez silną jednostkę.

O ile nawet w Polsce znane są i w miarę opisane dwa spośród tych przypadków: dramatyczne losy prezydenta rządzącego jednym budynkiem, czyli gen. Aleksandra Ruckoja oraz tragicznie zakończona kariera gen. Aleksandra Liebiedzia (litościwie pomińmy parodię, czyli próbę wylansowania na męża opatrznościowego kandydata zapadników, czyli gen. Siergieja Stiepaszyna) – o tyle niewiele mówi się w naszym kraju o wydarzeniach, przypominanych właśnie przez rosyjskie media. 20 lipca 1998 r. miało dojść do aresztowania prezydenta Borysa Jelcyna i ustanowienia w Federacji dyktatury wojskowej pod kierunkiem generała-lejtnanta Lwa Rochlina. Zanim jednak doszło do przewrotu – tym razem ponoć przygotowanego całkiem serio i z nadzieją powodzenia – dawny zdobywca Groznego i bohater Afganistanu, a w Dumie jeden z najbardziej zdecydowanych krytyków Familii – zginął zamordowany (wg wersji oficjalnej) przez... własną żonę.

PUTIN WSZYSTKICH PRZECZEKAŁ

Kariera gen. L. Rochlina z jednej strony przypomina drogę do władzy Władimira Putina, z drugiej jednak sama w sobie stanowi odpowiedź czemu drugiemu z nich poszło zdecydowanie lepiej niż pierwszemu. Z jednej strony bowiem obaj „silni ludzie”

stanowili część rosyjskiego systemu władzy lat 1990'. Gen. L. Rochlin został deputowanym Dumi z ramienia pro-prezydenckiego Naszego Domu – Rosji w czasach, gdy W. Putin wspinał się po szczeblach administracji prezydenckiej – by ostatecznie wypłynąć na szersze wody akurat trzy tygodnie po śmierci generała, 5 dni po jego niedoszłym zamachu, stając na czele Federalnej Służby Bezpieczeństwa. Spiskolodzy obciążający obecnego prezydenta winą za każdą niewyjaśnioną, czy choćby tajemniczą zbrodnię przeszłości, chętnie wiążą te dwa fakty, jednak dla historyka pozostają raczej symboliczną korelacją.

A. Ruckoj próbował odsunąć B. Jelcyna i oligarchów metodami konstytucyjnymi. A. Liebiedź wybrał entryzm, licząc na następstwo po prezydencie i życzliwość Zachodu – został jednak wyeliminowany, gdy przestał być potrzebny i zaczął zdradzać objawy zniecierpliwienia. L. Rochlin dokonał analizy ryzyka, jak dowódca wojskowy i uznał, że pucz jest metodą gwarantującą maksimum efektów przy przyłożeniu optymalnej siły w wybranym miejscu – po czym ustaliwszy to wszystko zginął. W. Putin zaś wszystkich przeczekał – co wydaje się stanowić rys jego charakteru, rzutujący nie tylko na politykę wewnętrzną, ale także na działania Moskwy w środowisku międzynarodowym.

INŻYNIERIA SYSTEMÓW SPOŁECZNYCH

Informacje o niedoszłym puczu znane są w Rosji choćby z wystąpień oskarżonej, nigdy w pełni nie oczyszczonej, ale też i nie całkiem obciążonej zarzutem morderstwa Tamary Rochlinej. Przy okazji 17. rocznicy zajęto się jednak bliżej planami generała, przypominając m.in. świadectwa uczestników konspiracji z 1998 r. – jak płk. Nikołaj Batałow (b. pierwszego zastępcy dowódcy 8. Korpusu Armijnego) czy wspomnienia i relacje członków stanowiącego zaplecze L. Rochlina Ruchu Poparcia Armii, Przemysłu Obronnego i Nauki Wojskowej (jak gen. Władysław Aczałow, b. dowódca Sił Powietrznych czy Władimir Kriuczkow, b. szef KGB). Zaplecze zamachu miał stanowić 8. Korpus Wołgogradzki, zwany przez gen. L. Rochlina pieśzcotliwie „pierwszym czeczeńskim”. Spiskowcy

liczyli też na Flotę Czarnomorską, riazzańską Wyższą Szkołę Sił Powietrznych, sewastopolską brygadę piechoty morskiej, a nawet na przyjaciół w pułku kremłowskim, za pomocą którego miano aresztować prezydenta i członków Familii. Tym razem – by uniknąć losu poprzedników – gen. L. Rochlin miał też sobie zapewnić co najmniej neutralność jelcynowskich, a mocno już rozczarowanych Smutą dywizji tamańskiej i kantymirowskiej. Pogłoski, że „coś się szykuje” były tak jawne i głośne, że budziły nadzieje nawet w opozycyjnej kom-partii.

Gen. L. Rochlin działał jak wojskowy – ale w oparciu o „inżynierię systemów społecznych”, jak ten mechanizm analizy danych nazywał za Gwilymem Jenkinsem dawny doradca generał, prof. Petr Chomiakow. Projekt zakładał wystąpienie militarne i opanowanie kluczowych węzłów jako finał operacji obejmującej narastające masowe protesty, kampanie informacyjne, szerokie wsparcie polityczne i akcje bezpośrednie. – Przeanalizowaliśmy przepływy handlowe do stolicy. W miastach wzdłuż tych tras powstawały silne, aktywne komitety strajkowe, które przed wystąpieniem armii miały za zadanie „spontanicznie” zablokować trasy dojazdowe, którymi do Moskwy dostarczane są towary, których brak może spowodować napięcia społeczne, jak na przykład... papierosy. Miało to potęgować napięcia społeczne i powszechne oczekiwanie na ich szybkie rozwiązanie – opowiadał prof. P. Chomiakow. W przygotowania miało być zaangażowane stołeczne merostwo, na czele z samym Jurijem Łużkowem. Były doradca mnożył detale, podawał kwoty, ilości żołnierzy biorących udział w operacji opanowanie moskiewskiej łączności, sugerował zaangażowanie prezydenta Białorusi Aleksandra Łukaszenki – jednak większość tych danych jest już dziś nie do zweryfikowania, zwłaszcza w ponad rok po śmierci profesora, wcześniej ściganego przez obecne rosyjskie władze za aktywność w grupach skrajnie nacjonalistycznych i ostatecznie skazanego za działalność ekstremistyczną i antyimigrancką.

Pierwotny termin puczu wyznaczony był rzekomo na 20 czerwca. Generał jednak zdecydował się przesunąć go o miesiąc – czy to

weryfikując informacje o przeciekach, czy też (zdaniem niektórych, licząc na przyłączenie się do spisku wysokich rangą funkcjonariuszy FSB i milicji). Oczekiwanie okazało się jednak zabójcze dla samego L. Rochlina.

SILNY CZŁOWIEK MUSI PRZYJŚĆ O WŁAŚCIWYM CZASIE

Tworzony przez niego Komitet Ocalenia Rosji nie przejął władzy, nie wprowadzono dyktatury wojskowej, mając – jak to w takich przypadkach się opowiada – stanowić tylko okres przejściowy do zwołania konstytuandy i „oddania władzy narodowi”. Nie doszło więc też do oczyszczenia Rosji z oligarchii i korupcji. Kryzys rządowy z lata 1998 r. zażegnano odsuwając zapadnika, nazywanego przez niedoszłych puczystów „chłopczykiem” albo „gońcem” – Siegieja Kirijenkę, a do władzy wrócili przedstawiciele mniej liberalnego nurtu władzy – przejściowo Wiktor Czernomyrdin i Jewgienij Primakow. Nawet próbę przywrócenia ręcznego sterowania opcji zwanej w Rosji w przekąsem „prawicową” (czy z jeszcze większą pogardą „pro-demokratyczną”) osłonięto pozującym na Augusta Pinocheta Siergiejem Stiepaszynem, nawet wizualnie będącym nawiązaniem, czy raczej parodię L. Rochlina i A. Liebiedzia. W sierpniu 1999 r., w 13 miesięcy po śmierci generała i przewrocie, którego nie było – premierem Rosji został W. Putin. Rosjanie, sami jeszcze o tym wtedy nie wiedząc – doczekali się wreszcie swojego „silnego człowieka na trudne czasy”. Takiego, jaki w tych akurat czasach był i jest możliwy i niezbędny.

A gen. L. Rochlin? Cóż, z nieco pretensjonalnym nagrobkiem na moskiewskim Cmentarzu Trojekurowskim dołączył do tej sporej grupy rosyjskich (a właściwie nie tylko rosyjskich, bo to akurat wspólna słowiańska cecha...) polityków, wojskowych i przywódców, którzy chcieli, mogli, wiedzieli – i prawie im się udało. Prawie...

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: Geopolityka.org